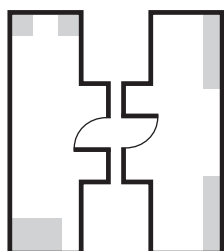
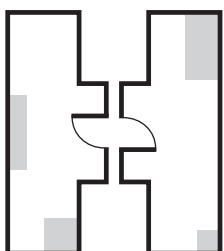
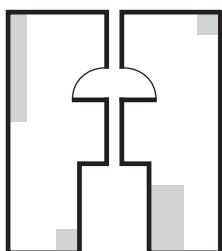
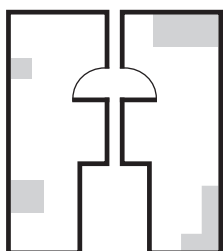
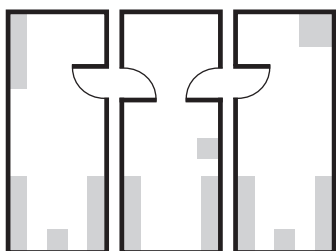
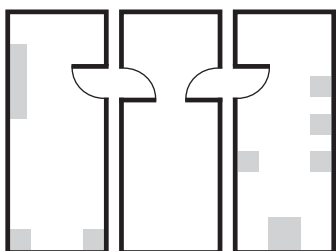
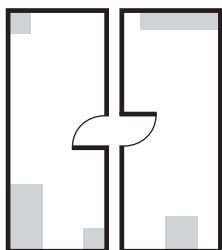
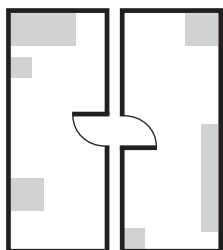
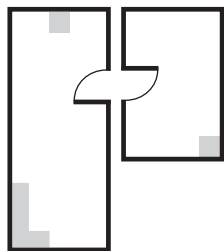
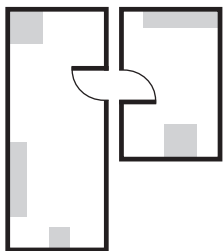


Seria wydawnicza
Wschodni Express



Wasył Słapczuk

Tom & Tom
Tom wypisów

Przełożyła
Halina Surowiec

Warsztaty Kultury / Lublin 2025

I zmarłym, i żyjącym, i nienarodzonym pisarzom

*Jeśli zaś chodzi o sztukę, to jedynie wówczas
będziemy mogli konkurować z naturą, gdy chociaż trochę
zapożyczymy od niej metodę twórczą.*

Johann Wolfgang Goethe, list do Herdera

*Ambicją pisarza, jego celem i, powiedzmy, jego kłopotem –
jego odwiecznym kłopotem – było napisanie od początku dzieła
w tej samej mierze oryginalnego, co pouczającego. Dzieła,
które miałyby – mogłoby mieć – siłę, dynamiczną konstrukcję,
narrację, fabułę, akcję. Innymi słowami: sposób napisania
współczesnego tomu prozy.*

Georges Perec, Zniknięcia

*Również stworzenie – świata i człowieka – jest przecież
z gatunku lingwistycznego. To jest w ostatecznym rozrachunku
kwestia ortograficzna, podobnie jak ten świat i ci ludzie,
których teraz zamierzam pokazać.*

Harry Mulisch, Procedura

*Był to swoisty eksperyment między mną a moimi czytelnikami –
eksperyment, który musiałem przeprowadzić. Frazy wybrane
w charakterze cytatów stały się moimi frazami i czułem,
że jestem zobowiązany do tego, aby przekazać je dalej.
Czy nie zyskały one w moim życiu takiego samego znaczenia
jak przypadkowe spotkania, kryzysy i wydarzenia opisane
przeze mnie tak, jakby były moimi własnymi?*

Henry Miller, Książki mojego życia

Podobne odzwierciedlenia stanowią jedną z podstawowych cech współczesnej sztuki. Powieść o powieści, teatr o teatrze, film o filmie. W wielu aspektach przypomina to sztukę z poprzednich epok, między innymi – sztukę barokową. W obu wypadkach takie koncentrowanie pytań na sobie samym jest odpowiedzią na zmieniający się obraz świata, zamykaniem, które nie oferuje żadnego ograniczenia czy zaślepienia na resztę – i to nie tylko dlatego, że właśnie w ich otoczeniu pisarz pokazuje nam swoich pisarzy, lecz także dlatego, że cała reszta jest już w pewnym sensie pisarzami. Artysta nam opowiada również o nich: to są muzycy, to są twórcy... I wewnątrz dzieła powstaje nie wymyślone dzieło sztuki, tylko cały system przełomowych odzwierciedleń. Prosta perspektywa zmierzająca ku nieskończoności (powieść o powieści, tom o tomie) to tylko prymarny poziom tego systemu.

Michel Butor, Krytyka i twórczość

Część pierwsza

1.

Gapiłem się bezmyślnie na odchudzony kalendarz dzienny, jak policjant gapi się w cudzy dowód, i słuchałem krakania wron, które zlewały się z czarnym krajobrazem. Jednak dziś, przy odrobinie dobrej woli, mógłbym je policzyc – Nowy Rok, aby podkreślić nastrój i wagę swojego przyjścia, stawiał się w asyście śniegu. Tak samo robią mężczyźni, gdy chcą zwrócić na siebie uwagę – przychodzą w towarzystwie pięknych kobiet.

Wyobrażam sobie kobietę kluczącą w śniegu, widzę ślady jej stóp. Śnieg stopnieje, ale ślady pozostaną...

Zima z podwórza zagląda do pokoju, a ja siedzę ze wzrokiem wlepionym w monitor. Można nawet powiedzieć: ze wzrokiem tępo wlepionym, bo z głównej myśli zoczyłem na dygresje – najpierw o zimie, potem o wyobrażonej kobiecie...

Zwróciłem się w stronę drzwi:

– Wejdz! Co się czaisz?!

Mówię to do Toma, który zastygł przed drzwiami do pokoju i nasłuchuje, nie ma odwagi mi przeszkodzić.

Zanim zdołał podnieść dłoń, aby zapukać, powtórzyłem zaproszenie:

– Wchodź, Tomku, wchodź!

2.

Mój dom... Kiedyś patetycznie by go nazwano wieżą z kości słoniowej. (Od patosu mnie mdli). Jeśli miałbym sięgać do porównań, powiedziałbym, że mój dom jest basztą wartowniczą, ja natomiast – wartownikiem, którego zapomniano złuzować na czatach. Albo inaczej: mój dom jest dzwonnica,

z której strącono dzwon, ja natomiast jestem dzwonnikiem, który wspina się na szczyt, aby posłuchać ciszy, chociaż powinienem kołatać w jakieś żelastwo... Cokolwiek wymyślę, do niczego mnie to nie zobowiązuje, nie muszę strzelać do każdego, kto nie zna hasła, ponieważ sam nie znam słowa, które powinienem usłyszeć w odzwie na donośne: „Stój, bo strzelam!”. Poza tym obiekt, którego bronię, nie został określony dostatecznie precyzyjnie... A dzwonnik...? Czego można chcieć od dzwonnika, który wynagrodzenie bierze w wódce?!

Mój dom... Teraz już sam dobrze nie wiem, co otrzymałem w spadku, a co własnoręcznie wybudowałem.

W moim domu jest mieszkań wiele.

Tom zajmuje dolną część budynku, ja – górną. Mój lokator nazywa ją niebem. Na potwierdzenie tych wymysłów sufit parteru pomalował na niebiesko. Tom ma specyficzne poczucie humoru.

Nie jestem samotnikiem, ale *to, czym się zajmuję*, wymaga odosobnienia oraz czasu. Zdarza się, że tygodniami nie opuszczam swojego „nieba”. Jednak moje niebo nie jest firmamentem mitycznych natchnień, tylko – niebem rzeczywistego działania. Pracuję. Piszę teksty. I w takich chwilach Tom staje się pośrednikiem między mną a światem.

Mój dom nie jest po prostu miejscem zamieszkania. Noszę go ze sobą, jak ślimak nosi muszlę. Moim domem jestem ja sam.

3.

- Najlepszego w nowym roku! - Tom przekroczył próg. -
Ciągle pan pracuje?

- Wzajemnie, Tomku! - Wstaję, aby przenieść się od
biurka do stołu. - Ciągle świętujesz?

Już kilka razy załatwiałem Tomkowi pracę, ale nigdzie nie potrafił dłużej zagrzać miejsca. Aby nie pracować, na swoje usprawiedliwienie wymyślał cały system filozoficzny.

- To, co pan nazywa unikaniem pracy, w rzeczywistości jest zaszczytnym dążeniem do wiecznego święta - wygłasza uroczystie i beczelnie patrzy mi w oczy. - Pan jest artystą, *Homo Faber*, powinien to pan rozumieć. A ja jestem *Homo Feriens*.

Każde jego słowo kwituję skinieniem głowy i nieco ironicznym uśmiechem.

- Dziękuję za zaufanie, Tomku, ale tym swoim wykwiętym bajdurzeniem nie zbijesz mnie z pantałyku. Jestem przecież również *Homo Sapiens*.

Jestem mądry i dobry. Zaakceptowałem jego prawo wyboru: istnieć w „pocie swojego czoła” albo być ptakiem podniebnym czy kwiatem polnym. Ale nawet ptaki by nie latały, a kwiaty by nie kwitły, gdyby nie wykonywały narzucanych im powinności.

Tom - po wysłuchaniu listy swoich obowiązków - zapytał:

- Będzie mi pan płacił?

- Nie, to ci zostanie doliczone do stażu zawodowego.

Kwęknął, ale się zgodził.

Wygląda na to, że się nie przepracowuje. Czekam, aż postawi przede mną tacę ze śniadaniem.

- Niech mi pan tak nie zazdrości... - Gdy pochyła się nad stołem, aż się krzywi od bólu głowy. - Niech pan na mnie popatrzy: bez względu na wieczne święto czuję się gorzej niż kanarek, którego - zamiast cytryny - wyciśnięto do pucharu. A pan, mimo wiecznej pracy, jest gładziutki jak pupcia niemowlaka...

- Idź mi stąd! - Udaję zagniewanego.

- Wedle rozkazu! - Tomek cofa się w stronę drzwi. - Tam, na dole, czeka na pana pewna sprawa. Ale najpierw niech pan coś przekąsi. Smacznego!

4.

Przy drzwiach przystanął.

- Mogę o coś zapytać?

Nie zdążyłem nawet ugryźć kanapki. Zerkam spode łba – nie lubię rozmawiać z pełnymi ustami.

Tom wygląda jak zahukane dziecko, które potulnie czeka, aż ojciec skończy przeglądać dzienniczek.

- Aha – mruczę zwięźle.

Tom się przygląda, jak mielę szczękami. Ma taki wyraz twarzy, jakby próbował zgadnąć, jak funkcjonuje mój system trawienny.

- Tylko szczerze – stawia warunek. – Niech pan powie, jak się pan dowiedział, że stoję za drzwiami.

Celowo długo przeżuвам, a potem nieśpiesznie siorbię herbatę.

- A ty co o tym myślisz?

- Tylko niech się pan nie obraża – stawia drugi warunek, tym samym pozbawia mnie pola manewru. – Myślę, że wszędzie zamontował pan kamerki i obserwuje pan wszystko, co się dzieje w domu.

Kanapkę odkładał na talerz i ostentacyjnie odwracam się całym sobą w stronę Tomka.

- Chcesz powiedzieć, że podglądam to, co wyprawiasz ze swoimi dziewczynami? – Jeszcze nie zdecydowałem, czy słowa poprzeć śmiechem czy gniewem. – Znalazłeś chociaż jedną kamerę?

- Nie znalazłem – przyznaje. – Ale to nie znaczy, że ich nie ma. Mógł je pan porządnie zamaskować.

Wygląda na to, że wierzy w to, co mówi.

- Tomku, nie rób ze mnie zbrojeńca.

Wracam do śniadania.

- A co mam o tym myśleć? Kiedy nie przyjdę, pan zawsze siedzi przy komputerze i zawsze wie, co się w domu dzieje...

Uspokojony tym, że Tomek zmienia ton na przeprasza-
jący, choćby samą intonacją, postanawiam nie zostawiać
jego pytania bez odpowiedzi.

- To wszystko, Tomku, jest następstwem latami ćwiczonej
intuicji pisarskiej. - Obserwuję jego reakcję. - Nie wierzysz?

- Oj, gdyby to można było wiedzieć, kiedy pan mówi
prawdę, a kiedy ściemnia...

5.

Tom nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo go
rozumiem. Uważa, że jestem skończonym pracoholikiem.
A tak naprawdę jestem okrutnie leniwy.

Toma trzeba złożyć na czworo, aby jego lenistwo dorów-
nało mojemu. Dlaczego więc on zbija bąki, a ja wymyślam
dla siebie pracę? Bo Tom zaakceptował to, że lenistwo jest
wyrazem jego jestestwa, ja natomiast przekonałem siebie, że
lenistwo *nie jest mną*, więc wspólniepracować z nim nie warto.

Ale gdybym powiedział, że pokonałem swoje lenistwo,
skłamałbym. Nasze zwycięstwa są naprzemienne.

Naszą bronią jest spryt.

Pisarz budzi się rano z niezłomnym pragnieniem two-
rzenia. Pisać, pisać, pisać... Jednak lenistwo budzi się wcze-
śniej - pisarz nie zdąży zębów umyć, bo lenistwo już się
znajduje w blokach startowych. I chociaż lenistwa nikt -
i nic - nie powstrzyma przed odciąganiem pisarza od jego
podstawowego zajęcia, zazwyczaj działa ono w sposób
wysublimowany.

„Nie mam warunków do pracy twórczej” - oświadcza
pisarz żonie/otoczeniu/społeczeństwu...

Czasem jest to prawda. Jednak prawdą jest również to,
że lenistwo zasłania się prawdą.

Bo kiedy pisarz zyskuje warunki do pracy twórczej, oka-
zuje się, że potrzebuje warunków *szczególnych*. Przykładowo:

nie jest w stanie wyrzucić z siebie kilku słów, jeśli obok niego nie będzie stała na biurku świeżo ścięta żółta róża w kryształowym wazonie. Zdaje się, że to Marquez miał taką potrzebę. Mimo że na dziennikarstwie niezłe wyćwiczył warsztat pisarski, dzieła literackie pisał z trudem. Jego naj słynniejsza powieść, *Sto lat samotności*, bardzo długo kiełkowała. Już po tym, jak pomysł na nią powstał, Marquez codziennie wymyślał powody, aby nie rozpoczynać pracy. Wszystko odkładał. Trwało to okrągły rok.

Lenistwo jest sprytne.

Zamiast usiąść przy komputerze, zaczynam dreptać w kółko i wyszukuję czynności zastępcze, które by mnie wyzwoliły od głównego zajęcia. Czyli ja (moje lenistwo) robię wszystko, byle nie zająć się tym, czym powinienem.

Théophile Gautier powiadał: „Po śniadaniu zaczynam palić. Tak mija czas do jedenastej, a wstałem wpół do ósmej. Wtedy wlokę krzesło, na stole kładę papier, pióra, kałamarz – narzędzia tortur. Nie chce mi się, nigdy mi się nie chciało pisać”.

Z drugiej strony, jeżeli się dobrze zastanowić, nie tak znowu mało napisałem. Trudno się nie zgodzić z Tomem, który mówi: „Lenistwo to podstawowy środek antykoncepcyjny. Gdyby nie lenistwo, ludzkość już dawno przerobiłaby całą pracę i nie wiedziała, czym ma się teraz zająć”.

6.

W nocy mi się nie śpi, w dzień mi się nie pisze. W pierwszym wypadku z pomocą przychodzą środki nasenne. W drugim – chwytam się każdej brzytwy, jak tonący, ale i tak...

Nie idzie mi pisanie.

Te słowa przypominają echo, które bez przerwy się rozlega. Pisarze ciągle marudzą i narzekają. Muza ma wiecznie: jak nie okres, to ból głowy... A tak by się chciało ujrzeć

ją brzemienną...! Czytelnicy również są skołowani, gdy widzą, że muza gacie pierze pisarzowi. Nie mogą pojąć: pisarz jest w ferworze poszukiwań twórczych czy w kryzysie twórczym?

Za oknem wrony siedzą na gałęziach drzew i przyglądają się tańczącym płątkom śniegu, a za drzwiami ponownie drepta Tom.

Trzeba zasłonić okno... Trzeba wyrzucić Toma na zbity pysk... Aby nie rozpraszali, przygotowuję uchwałę o mobilizacji uwagi. Ale uchwała bez podpisu nie obowiązuje, a w moim piórze zamarzną atrament – było nie było, jest zima. Trzeba siebie przykuć do galer, trzeba siebie zamurować! Ale to już nie są słowa dowódcy – to słowa politruka.

Chucham na pióro – nie pomaga.

Emil Zola pisał: „Atrament zapładnia. To wielka siła cywilizacji. Myśli dojrzewają jedynie wtedy, gdy są polane atramentem”.

Wrony obserwują, jak kołują płątki śniegu. Zazdroszczę im. Zazdroszczę im ich filozofii. Mimo że w niczym by mi ona nie pomogła. Gdybym był wroną, pewnie nie siedziałbym teraz na drzewie, tylko na leżącym śniegu wydreptywałbym łapkami chińskie hieroglify, a śnieg, który pada z nieba, redagowałby mój tekst.

Przypominam sobie, że nie idzie mi pisanie. Pewnie jednak siedziałbym na gałęzi i medytował, w śniegu upatrywałbym obrazu jednania ziemi i nieba.

To wszystko przez zapach śniegu i zapach igliwia.

Jeszcze zeszłej nocy brakowało mi ich do tego, aby poczuć święto. A teraz te zapachy mnie prześladowają.

Ale skąd tu znowu zapach igliwia?!

- Ja do pana ze sprawą, która czekała na dole, aż się pan zwolni - oświadcza Tom rześkim głosem konferansjera, który w czasie pracy nadużywa alkoholu.

- Jestem zajęty - rzucam przez ramię.

- Zrobi pan przerwę na gimnastykę produkcyjną...

Takiej bezczelności się po nim nie spodziewałem. Owszem, nadużywa mojej wyrozumiałości, ignoruje pewne moje oczekiwania i bywa bezpardonowy, ale nie wtedy, gdy jestem zły.

Albo jest zbakany, albo w przeciągu odmroził mózg, albo to jego kolejna zagrywka.

No i miałem rację! Tom promienieje z zadowolenia i popycha przed sobą osobę płci żeńskiej. Raz podtrzymuje ją pod ramieniem, raz torsem napiera na jej plecy i rozkłada ręce, jakby zapędzał ją do pułapki.

- Ta sprawa naprawdę jest tak paląca?

Usiłuję powściągnąć wściekłość i nie dać się sprowokować. Gniew powoli topnieje, jak kostka lodu pod językiem.

Szybkim spojrzeniem omiatam „sprawę”.

Młoda. W miarę ładna. Innymi słowami: gdy człowiek rzuci okiem, to się nie poparzy, ale gdy wzrok zawiesi - na pewno znajdzie coś wartego uwagi. Za mocno wymalowana.

W ręce trzyma gałązkę sosnową.

Ach, więc to stąd zapach igliwia...

Nabieram powietrza nieco głębiej niż zwykle. Nozdrza aż łopocą.

- Paląca, proszę pana. Paląca.

- A jesteś, Tomku, pewien, że to właśnie sprawa, nie rzecz czy idea?

- Sprawa, proszę pana, sprawa! - drze się. - I to taka sprawa, że wręcz całego dnia będzie na nią mało! A nawet nocy nie starczy!

Tom rechoce. Ja pozoruję uśmiech.
Zatłukłbym go za te prząsne żarty.
Spraw się nie lękamy.
Wstaję od biurka, aby powitać gościa.
„I tak mi nie idzie pisanie” – znajduję dla siebie usprawiedliwienie.

8.

- Zimnawo u pana – odzywa się dziewczyna.
- Niedawno wietrzyłem pokój.

Patrzę przez okno. Wrony zwolniły zasiedziane miejsca na gałęziach. Straciły widza, więc śnieżynki przestały je interesować.

- Przejdź od razu do rzeczy. – Tom bezceremonialnie próbuje nakierować rozmowę na wybrany przez siebie tor. – Bo jeszcze pan pomyśli, że podsunąłem mu termometr zamiast wdzięcznej wielbicielki jego talentu.

Czuję się niezręcznie. To dziewczę gotowe pomyśleć sobie o mnie Bóg wie co. Dostrzegam jednak, że gość ani trochę się nie spieszył.

- Przyniosłam panu choineczkę. – Wręcza mi rozłożystą gałąź.

- To sosna – wymknęło mi się.

Dziewczyna zerka ze zdziwieniem, jakby chciała powiedzieć: „Więc to tak reaguje pan na prezenty?!”.

- Przyniosłam nie na ekspertyzę, tylko na prezent – dorzuca z lodowatą ironią.

Czuję się jeszcze bardziej niezręcznie, ale usiłuję nie dać tego po sobie poznać. Nie zostaje mi nic innego, jak tonem leśniczego z najbardziej zapyziałego obszaru Polesia rzucić:

- Choinka ma krótsze igliwie.

Że niby zostałem źle zrozumiany, ot, na marginesie rzuciłem spostrzeżenie.